

Syn i sen

10 września 2024

Ile razy śni mu się, że ojciec nie żyje, siada, opuszcza stopy na podłogę i wierzchem dłoni wyciera policzki; znowu płakał... Jest już stary, ale trudno mu się pozbyć dziecięcej reakcji; czasem dosypia jeszcze na siedząco. W takiej pozycji ojciec zmarł w szpitalu, w wielkim mieście. Leżący obok zauważyli, że za długo siedzi bez ruchu. „Panie Leski, może w czymś pomóc?” – ale nie reagował, pielęgniarka stwierdziła zgon.

* * *

Parę dni wcześniej do chorego przyjechały babka i dwie ciotki – matka i siostry ojca. Wprost z autobusu poszły do miejscowego szpitala w małym mieście. Potem odwiedziły bratową z czwórką dzieci; posiedziały chwilę, kanapek z pomidorem nawet nie ruszyły... Wypiły tylko kompot z agrestu, który jest dobry na lipcowy upał.

* * *

Niewiele rozumiejąc z tej wizyty, chłopak cieszy się na wyjazd do Warszawy – na kolonię. Dzień wcześniej matka radzi, by się jeszcze zapytać tatę... O co tu pytać, przecież są wakacje i wszyscy gdzieś wyjeżdżają. Ojciec siedzi na krawędzi szpitalnego łóżka; ciężko oddycha, jest blady, ma woskową cerę, a na czole krople potu. Od pięciu lat cierpi na groźną chorobę, o której stale mówi radio i krzyczą plakaty. Wymaga izolacji, unika kontaktu z rodziną, ma osobny garnuszek, talerze, przybory do jedzenia. Jest, a jakby go nie było...

„Tato, mogę jechać?” – pyta; „Rób, jak chcesz” – słyszy gdzieś ponad głową. Dwunastolatek niewiele z tego rozumie – przecież o podróży dziecka do obcego miasta powinni decydować rodzice... Opowiada matce, co usłyszał i ona też się dziwi, ale wyjazd coraz bliższy, trzeba się pakować. Nie wie, że ojciec będzie wkrótce przetransportowany awionetką do innego szpitala...

* * *

Podróż kolejną trwała całą noc; „kolonistów” zakwaterowano w jakiejś warszawskiej szkole, a może był to dom studencki... Na porannej zbiórce podano adres, który trzeba pilnie wysłać rodzicom. Każde dziecko ma papier i koperty; niektóre nawet znaczki pocztowe... Służbowy telefon jest niedostępny, zresztą na prowincji mało kto ma aparat.

Zwiedzanie miasta zaczyna się od Pałacu Kultury. Gmach robi wrażenie, a od patrzenia w górę boli kark... Potem jazda obszerną, cichą windą i panorama z galerii na trzydziestym piętrze. Choć wojna dawno się skończyła, kikuty wypalonych kamienic świecą jeszcze kolorowymi ścianami pourywanych mieszkań. Trzeciego dnia jadą do ZOO, gdzie dyrektorem jest pan, znany z radiowych audycji o zwierzętach...

* * *

Chodzenie po rozgrzanych ulicach wielkiego miasta wymaga kondycji i wiejsko-miejskie dzieci szybko się meczą; dlatego po obiedzie jest obowiązkowe leżakowanie. Pani higienistka zapowiedziała, że będzie sprawdzać... Ale mało kto się kładzie; większość z otwartych szeroko okien gapi się na przechodniów. Czasem ktoś z nich podniesie głowę i zapyta, skąd przyjechały?

Nagle do sali wszedł wychowawca; odskakują na swoje łóżka, ale on pyta o Leskiego, który ma iść do kierownika... Po drodze chłopak zastanawia się, co zrobił i kiedy? Ale kierownik pan w średnim wieku nie krzyczy. „To do ciebie” – i z pewnym zakłopotaniem wręcza mu telegram. Na paskach papieru maszyna telegrafu wystukała dużymi literami: PRZYJEŹDŹAJ. TATO UMARŁ. MAMA. „Musisz się spakować, wracasz do domu; przed północą masz pociąg” – dodaje, patrząc w papiery na biurku.

* * *

Warszawa Główna bardziej przypomina hangar niż dworzec kolejowy, ale i tak najważniejsze są parowozy... Do składu, którym pojedzie, przypinają lokomotywę Pt 47, która ma ogromne

cztery koła, prawie dwumetrowe (będzie potem notował serie i numery spotykanych parowozów). Syczenie pary, ruch pasażerów, gwizdki kolejarzy – nie słysząc, o czym wychowawca rozmawia z konduktorem, który za chwilę wprowadzi chłopca do pustego przedziału – „Tu będziesz miał spokój”.

Twarde ławki z podłużnych listew, parciany pas do podnoszenia i opuszczania okna, mdła lampka nad przesuwными drzwiami, za szybą światła peronu – wszystko jest jak trzy dni temu, kiedy tu przyjechali całą gromadą... Teraz sam rusza w podróż powrotną; na nocnych postojach nikt się nie dosiadł, tylko konduktor co jakiś czas sprawdzał, co się dzieje z pasażerem.

* * *

Chłopak jest oszołomiony; dostał szary koc, który pachnie koleją. Próbuje go zwinąć pod głowę, ale nie zaśnie, bo stale nawracają pytania: Dlaczego ojciec nie żyje? Przecież nie był stary, w szpitalu częściej siedział, niż leżał... A może to żart? Ale mama jest panią nauczycielką, zawsze mówi prawdę ... I tak przez całą noc; raz szybciej, raz wolniej – w takt kół na złączach (wtedy jeszcze szyn nie spawano). O czwartej nad ranem robi się jasno i coraz cieplej; słońce szybko nagrzewa pudło wagonu. Po dwunastu godzinach, kiedy wysiada na znajomym przystanku, w przedziale nie ma już czym oddychać. Do domu biegnie na skróty, przez chaszcze i zaniedbane ogrody ...

* * *

Na bramie starej pożydowskiej kamienicy wisi klepsydra z nazwiskiem zmarłego. Dwuskrzydłowe drzwi do mieszkania na piętrze są otwarte; wchodzi po cichu do ciemnej kuchni. W prawym pokoju, gdzie leży zmarły, okna są zasłonięte, czuć chłód i zapach lilii. Pod trumną stoją duże miednice z bryłami lodu... Nie ma jeszcze lodówek, ani klimatyzacji; zimą lód wyrąbuje się z pobliskiej rzeki i składa na niewielkim placu, przysypując trocinami. Tak się go przechowuje do końca lipca, codziennie rozwozi do restauracji, kawiarni i wytwórni

łodów.

* * *

Na pogodnej, wygolonej twarzy ojca nie widać śladów choroby. W rogu pokoju, gdzie stała szafka z książkami, siedzi matka. Ma zapłakane oczy i nawet się nie podnosi na wejście syna. „Co ty na to?” – pyta cicho. Chłopak jest niewsypany, w głowie ma jeszcze stukot kół i bezmyślnie odpowiada gdzieś zasłyszany: „A ja na to, jak na lato”... Pokręciła głową, a on czuje, że właśnie stał się dorosły. Przecież ojciec powiedział, żeby robił, co chce...

* * *

Na drugi dzień pod dom zajeżdża paradny karawan zaprzężony w dwa kare konie pana Wilusza; są spokojne, obyte z miejskim ruchem. Kondukt idzie wpierw do kościoła, a potem na cmentarz; samochodów jest niewiele, przystają na poboczach i ustępują żałobnikom... Przyszło dużo ludzi; czterdziestoletnia wdowa z czwórką dzieci budzi zainteresowanie. „Jak sobie da radę?” „Piękna kobieta, pewnie wyjdzie za mąż” – szepczą. Chłopak ma poczucie, że jest ważny, patrzą na niego; jeszcze nie wie, co znaczy być półsierotą. Ci, co mają ojców, wprawdzie dostają łanie, ale zawsze ktoś się o nich upomni...

Szybko rozumie, że został sam; matka ma dosyć zajęć z trójką młodszego rodzeństwa, które powoli zaczyna go traktować jak ojca; będzie się z tym zmagał wiele lat. Kiedy dorasta, czuje z tego powodu rodzaj satysfakcji; z biegiem czasu zobaczył piętno, którego nie dało się usunąć. Jak dwa ślady na lewym ramieniu po szczepionce przeciwgruźliczej...

* * *

Trwająca od roku pandemia zbiera coraz większe żniwo. Dwa miesiące temu zmarł przyjaciel, który większość życia spędził na wózku. Zawarli umowę – kto odejdzie pierwszy, da znak z tamtego świata... Zmarły śni mu się już trzeci raz; siedzą na

szerokim murze, oparci plecami o siatkę ogrodzenia kawiarni Teofilówka, której nigdy w mieście nie było... Po lewej stronie wlot do ulicy Rybackiej; po prawej – w miejscu zburzonych secesyjnych willi czteropiętrowe bloki. „Dlaczego umarłeś?” – rozkłada ręce... „Jak tam jest?” – robi znak krzyża. „Przecież nie wierzysz w Boga”... „Wtedy byliśmy studentami, a teraz mnie nie ma”... Poeta – mimo dokuczliwego kalectwa – lubił żartować.

* * *

Jest koniec lipca, jak wtedy, kiedy umierał ojciec... Stary człowiek niedawno wrócił od córki z zagranicy. Miał tam wypocząć, ale czuje się jak zbity pies; od paru tygodni nie może do siebie dojść. W takich momentach wracają zwykłe sceny z dzieciństwa, kiedy wszystko zostało przesądzone...

Raptem dostaje telefon, że w mieście pojawiło się medium, które wywołuje duchy zmarłych. Dotąd sceptyczny wobec takich praktyk, postanawia się nim spotkać – przecież w literaturze zmarli często odwiedzają żywych; choćby duch ojca Hamleta...

Medium to starsza pani na stałe mieszkająca we Francji; pogodna, skromna, zdystansowana do tego, co robi. Prosi o czyste kartki papieru i coś do pisania; siadają naprzeciw siebie i po chwili kurtuazyjnej rozmowy pyta, kogo chciałby zaprosić? Może ojca – mężczyzna przypomina sobie, że właśnie dzisiaj mija sześćdziesiąta rocznica jego śmierci. Przypadek, czy zbieg okoliczności...

* * *

Po chwili skupienia kobieta wpada w trans i zaczyna szybko pisać... Przerywa, powtarza słowa, jakby nie dosłyszała; upewnia się w ich brzmieniu i ciągle pisze... Przypomina dziecko, które przy stawianiu liter pomaga sobie mową.

Zapis i głos układają się w zdania: „Nie wiń mnie za to, że tak szybko umarłem. To sprawa leków i doktora, który mnie leczył. Mama była słaba, wszystko spadło na ciebie; chciałeś

jej pomóc... Przepraszam, byłeś tylko dzieckiem, obowiązkowym, wrażliwym... Przeze mnie miałeś trudne życie, ale nie możesz się zadręczać, bo to niczego nie zmieni. Żyj, i bądź szczęśliwy". Jeszcze kilka zdań i ojciec zapowiada, że musi odejść...

Co znaczy – „bądź szczęśliwy”? Teraz, po pół wieku, na starość, kiedy coraz trudniej przeżyć dzień... Medium przestaje pisać, bierze głęboki oddech, jak po dużym wysiłku, nic nie mówi... Po chwili podsuwa mu dwie karty papieru zapisane kształtnymi literami znajomego pisma. Zanim je obejrzy, musi wytrzeć twarz...

Autorstwo: Henryk Brzozowski

Źródło: StudioOpinii.pl